7 Września r: 1822. WANDA Nr: 10.

TYGODNIK POLSKI.

Myśliwiec

Ballada z Bürgera

przełożył Antoni Edward Odyniec.

Pan lasów bije w róg grzmiący,
Dalej konno! dalej pieszo!
Rwie się, wspina rumak rżący,
Wkoło zbrojno strzelce śpieszą.
Pan siadł, kopnął rumak skory,
Precz ciernie, ściernie i bory.

Ledwo pierwszy świt niedzielny,
Pozłaca krzyżyk kościoła;
Swiętych dzwonów, brzęk weselny,
Na modlitwę wiernych woła,
Zdala wdzięczne brzmi spiewanie,
Biegą tłumnie Chrześcijanie.

Przez rozdroże, szybko, żwawo;
Hasa na myśliwców przedzie....
Patrz tam! patrz tam! w lewo, w prawo,
I stąd, i stąd rycerz jedzie.
Koń prawego jak śnieg czysty,
Lewego jak żar ognisty.

Kto rycerz prawy? kto lewy?
Domyślam się coś; lecz niewiem.
W czernej zbroi jechał lewy,
Wzrok piekielnym stał zarzewnieniem.
Prawy w błyszczącym odzieniu
Promień wiosny, niósł w spojrzeniu.

„W dobry czas, witam tu ciebie!
Witam rycerzu polowy!
Ni na ziemi, ni na niebie,
Nie ma zabawki na łowy!“
Tak rzekł lewy, i w dłoń klaszcze,
I w róg trąbi, i psy głaszcze.

Na to prawy rzekł do niego:
„Źle się zgadza trąba boru,
Z brzękiem dzwonów, z śpiewem choru;
Nie spolujesz nic dobrego,
Wierz mi, wróć się, porzuć łowy,
I złych Aniołów namowy.“

„ Poluj! poluj! w pośród boru, “
Przerwał lewy. „ poluj dłużej;
Cóż ci dzwony? i spiew chóru?
Trąba za wtór im posłuży.
Na mnie się zdaj zacny Panie,
Nic się ci złego nie stanie.“

„ Ha! więc dobrze mężu lewy,
Twoje zdanie memu sprzyja;
Komu straszne, grzmot, ulewa,
Niech trzepie Ave Marija.
Ty się gniewaj próżne gniewy,
Dalej, dalej, mężu lewy.“

I hop, hop, hop, rumak skory,
Hasa, leci, śród trąb wrzawy,
Z dołów w doły, z gór na góry,
Obok rycerz lewy, prawy,
W tem jak śnieg biały z gaika,
Na pole Jeleń wymyka.

Na tu! na tu! dalej dzieci,
Prędzej konny, prędzej pieszy;
Pan na czele jak wiatr leci,
Wkoło strzelców orszak śpieszy.
I smycz lotne mknęły charty,
Hasa rumak kolcem sparty.

Hasa, leci, w pośród pyłu;
Patrzaj! patrzaj! w jednej chwili,
Strzelce z przodu, strzelce z tyłu,
Wkoło zwierza oskoczyli.
Koń pod jednym na kieł chwyta,
Jeździec zleciał pod kopyta.

„ Mniejsza, krzyknął Pan rozżarty,
Bierz go djabeł, niech się wali,
Na tu, na tu, heżha charty;
Naprzód, naprzód, dalej, dalej, “
Hasa, leci rumak żwawy,
Obok rycerz, lewy, prawy.

Zwierż na zbożne pędzi łany,
Plennym płowiejące kłosem,
Patrz, wieśniak łzami zalany,
Błagającym woła głosem;
„ Panie! miej litość, przez nieba:
Nie wytłaczaj biednym chleba. “

Skoczył prawy i ostrzega,
„ Wróć się, wróć się, mężu młody! “
A lewy umysł podżega,
Do zabawy z cudzej szkody,
Rycerz wzgardził radą zdrową,
Za lewego szedł namową.

„Co!“ parsknął gniewem rozżarty,
„Smiesz mie spędzać z twego pola!...
Precz stąd, lub wnet spuszczę charty!...
Towarzysze! za mną, hola!
Dalej za mną!“ Tak Pan wrzasnął,
I nad uchem pejczem klasnął.

Na tu! na tu! heco! heco!
Warczą rogi, brzęczą bronie;
Przez płot sądzą, w ogród lecą,
Pan i strzelce, psy i konie,
Trąbią lecą przez zasiewy
Obok rycerz prawy, lewy.

Zbudzon trwogą Jeleń skory,
Wymknął, leci, jak błysk śmiga,
Z dołów w doły, z gór na góry;
Tuż z ziajana psiarnia ściga.
Zwierz chcąc chytrze ujść od szkody,
Wpadł i skrył się między trzody.

I tu, i tam, łąką, borem,
Borem, łąką, i przez błonie,
Z brzękiem, z dźwiękiem, tymże torem,
Lecą strzelce, psy i konie.
Pasterz, padłszy na kolana,
Tak ze łzami błaga Pana.

„Odwróć gdzie indziej twe łowy!
Użal się mojej biedoty!
Nie jednej tu krówka wdowy,
Nie jednej jagnie sieroty.
A im wszystkiem jest to jedno,
Ocal Panie trzódkę biedną.“

Skoczył prawy i ostrzega,
„Wróć się, wróć się, mężu młody.
A lewy umysł podżega,
Do zabawy z cudzej szkody;
Rycerz wzgardził radą zdrową,
Za lewego szedł namową.

„Smiesz mnie jeszcze psie zuchwały,
Upominać twoją radą!
I ciebie i całe stado,
Psy me rozerwą w kawały!
Za mną bracia!“ Tak Pan wrzasnął
I nad uchem pejczem klasnął.

Na tu! na tu! heco! heco!
Za przykładem, za rozkazem,
Strzelce, konie i psy lecą,
Walą zębem i żelazem.
Rzną się, warczą, charty wściekłe,
Szarpiąc sztuki krwią ociekłe.

Ledwo wymknął z pośród tłuszczy,
Co raz słabszym Jeleń lotem.
Krwią zbryzgany, zlany potem,
Znów się chroni w gęstwach puszczy;
Wśrzód drzew miga, wgłębi znika;
Wpadł do chatki pustelnika.

Szybko, żwawo, z pejczów klaskiem,
Z hukiem i tententem koni,
Z brzękiem, z dźwiękiem, i trąb wrza-
Zjadła psiarnia, zwierza goni. (skiem,
Wyszedł mąż święty i rzecze
„ Słuchaj mię młody człowiecze.

Szanuj to święte schronienie
Raz ostatni! ocal siebie;
Do nieba jęczy stworzenie,
I prosi zemsty na ciebie!
Wróć się nie gardź radą zdrową:
Miecz zemsty nad twoją głową! “

Troskliwie prawy nalega:
„Wróć się, wróć się, mężu młody.“
A lewy umysł podżega,
Do zabawy z cudzej szkody.
Rycerz wzgardził radą zdrową,
Za lewego szedł namową.

„Rad mi żadnych nie potrzeba,
Grozisz próżno! nie znam trwogi;
Choć byś był z trzeciego nieba,
Gardzę twojemi przestrogi!
Próżne słowa! próżne gniewy!
Dalej, dalej, mężu lewy!

Pejczem klasnął, w róg uderzył,
„Towarzysze za mną!“ woła.
W tem — o dziwy!... któż by wierzył?
Wszystko znikneło do koła.
I klask, i wrzask, i trąb brżmienie,
Połknęło śmierci milczenie.

Zlękły! wśród okropnej ciszy,
Woniemiałą trąbę bije,
Krzyknął... sam siebie niesłyszy,
Pejcz się głucho w węzły wije.
Rumak ostrym bodźcem szyty,
Stanął w miejccu jak by wryty.

A w tym co raz ciemniej w dali,
Co raz ciemniej, jakby w grobie,
Szumi głucho na krztałt fali,
Nagle z góry w tejże dobie;
Z rykiem burzy, głos grobowy,
Temi nań zawoła słowy:

„Bezbożny! coś przyrodzenia
Potargał — prawa zuchwale
Hańbo i plago stworzenia,
Ich na cię skargi i żale
Stawiąć przed sąd, gdzie za zbrodnie
Goreją zemsty pochodnie.

Uciekaj przez wieków wieki,
Szczwany od czartów i piekła.
Dla przykładu w czas daleki,
Wszystkim, których chuć zaciekła,
Nieznając ni praw, ni granic,
Ludzi i Boga ma za nic.“

Promień siarki w koło błyska.
I porze ciemność milczącą;
Strach krew ścina, serce ściska,
Tak mu głucho, tak gorąco;
Z przodu zimna wieje trwoga,
Za nim ryczy burza sroga.

Trwoga wieje, burza ryczy,
W tem coś z ziemi sunie paszczę,
Ogniem bucha, żądłem syczy
Rozwiera się, zębem klaszcze,
Bucha, i syczy i zgrzyta,
Chce go porwać — i już chwyta.

Blada i krwawa w przestworze
Swiatła się łuna rozwlekła;
Wkoło wre ogniste morze,
A w tym z roztwartego piekła,
Leci ognistych psów tłuszeza,
Głos ich piorunny poduszcza.

Ucieka rycerz struchłały,
W najgłębszych cieniach przepada;
A tuż za nim przez świat cały,
Rozjadłych czartów gromada.
W dzień, w podziemnych jaskiń cienie,
W nocy, po powietrzu żenie.

A wzrok jego w każdej porze
Obrócony na potworze,
Musi widzić czarną paszczę,
Jak bucha, syczy i zgrzyta,
Rozwiera się, zębem klaszcze,
Chce go porwać — i już chwyta.

Tak bez nadziei pomocy
Scigany od ducha złego,
Zawsze musi bez ustanku
Od wieczora do poranku,
Od poranku aż po nocy,
Uciekać do dnia sądnego.

RENEGAT

Romans

Przez Hrabiego d' Arlincourt.

(Dokończenie.)

Oczekując powrotu syna Thierrego, zamyślona i smutna Ezylda błąkała się pośród gajów Fontanias. Nagle dumania jej przerwał głośny okrzyk radości. Wieśniacy Fontanias witali z uniesieniem starego Gondaira. Starzec przynosi Ezyldzie ważne wiadomości. Wojownicy Segorum niechcieli się złączyć z Karolem Martelem. Przywłaszczyciel czy lękając się skutków niezgody, czy przekonany o niewinności Ezyldy kazał publicznie cofnąć wyrok przeciw niej wydany. Uradowani Wojownicy Sagorum, oczekują z niecierpliwością powrotu bohatyrki, ażeby wspólnie złączywszy się z Karólem Martelem uderzyć i znieść niewiernych któremi teraz inszy Wódz przewodniczy. „Co? — zawoła drżącym głosem Ezylda — Niemamyż walczyć z Agobarem.“

Starzęc już od dawna czekał na to smutne zapytanie, które Ezylda z nieśmiałością czyni. Wie

jak dotkliwe ciosy zadą jej odpowiedź. Zna los syna Thierrego, i tajemną miłość Ezyldy.

„Nie, niebędziesz walczyć z Agobarem, owszem ocalić go możesz. Nikczemnie od własnych zdradzony, jest w mocy Atyma, w więzieniach Miltaid.“

„Spieszmy więc — woła Ezylda, głosem uroczystym. Gdy już Agobar niedowodzi, zginęli Maurowie. Zdrajcy sami się zgubili. Już nadszedł koniec ich panowania. Francja i Europa wolną będzie.“

Ezylda i Gondair z starym Rodrykiem żegnają się tkliwie. Bard Gaulów prowadzi Xżniczkę do łodzi, z którą zapuszczają się oboje pod ciemne sklepienie. Szlachetna dziewica Lutewy jest niewzruszona i niema. Myśli jej są w Segoram, serce w Miltaid, liczy godziny z niecierpliwością... wyszła nakoniec łódź, z głębi pieczar.

Xiężyc jaśniał na niebie, i wiódł wędrówców, Opuszczają brzegi strumienia i spiesznym krokiem zbliżają się do Segorum. Z nadejściem jutrzenki zbliżyła się pod twierdzę. Z wysokości basztów ujrzano bohatyrkę, straże ją poznają. Natychmiast okrzyki szczęścia i tryumfu rozległy się po całej załodze. Zewsząd zabrżmiały trąby i kotły. Otwarły się bramy. Xże Awernów na czele zastępów swoich wyszedł powitać Xżniczkę. Wszy-

stkie sztandary, wszystkie oręże, schylają się przed Xżniczką. Sami nawet żołnierze zginają kolano przed bohaterką.

Zaledwie użyła chwili spoczynku, przybywa do Segorum posłaniec z obozu Karóla Martela. Ważne papiery składają w ręce Xcia Awernu. Ten je oddaje Ezyldzie. Z nich wyczytuję że w tej chwili na równinach Namorel nad brzegiem morza blisko Kalmory wszczął się srogi bój między Maurami i Francuzami. Wojska Muzułmanów są przewyższające. Karól wzywa na pomoc wojowników Segorum; bez nich powątpiewa o zbawieniu Francji.

Skoro się ta wiadomość rozniosła po załodze. „Niech ginie Przywłaszczyciel— wołają żołnierze. Godzien że aby go broniły Cewenny. Niech duma jego będzie upokorzoną, niech straci tron i zginie.“

„Wojownicy Francuzcy — odżywa się Xiężniczka z zapałem, cożeście śmieli mówić. W tym okropnym dniu, niepowinniśmy zważać na Wodza ale na Ojczyznę; ją ocalić jest powinnością naszą. Karól Martel powinien być tylko hasłem naszym. Francja jest zagrożoną, cóż nas jeden człowiek obchodzi.“

„Upadek Przywłaściciela pociągnie za sobą upadek ojczyzny; jeśli nie utrzymamy słupa swią-

tyni, cały gmach się obali. Porzućmy urazy osobiste, bo by nas teraz shańbiły. Ja się ich wyrzekam; i nieznam innych nieprzyjaciół prócz Muzułmanów."

Jednozgodny okrzyk: do broni odpowiedział na mowę Xżniczki. Wodzowie w szereg bojowy ustawiają żołnierzy. Leodat jest na ich czele. Ezylda siadłszy na białego rumaka, którego złocisty czaprak i drogiemi kamieniami wyszywany sklni się przy blasku jutrzenki, prowadzi wojsko do bitwy.

Na Miltaid ciągnie do Namorelu. Planów swoich udzieliła Wodzom Leodata, i uzyskała ich potwierdzenie. Zbliżają się do zamku Mohamuda. Jeden z Górali wysłanych od Xżniczki przybiega, z okropną wiadomością. Mohamud z rozkazu Atyma opuścił Miltaid. Oddział jego jeszcze przed wschodem jutrzenki miał się połączyć z wojskiem Wysłańcy Abderama. Zamek opuszczony został pastwą płomieni.

Na to opowiadanie znikła z duszy Ezyldy nadzieja ocalenia Agobara. Smiertelna bladość twarz jej pokrywa, ale wspomnienie konającej ojczyzny staje jej przed oczy; jej więc wszystkie cierpienia swoje poświęcić przyrzeka.

Idzie ku Namorelowi. Z ostatniej skały Cewenskiej widzi równinę okiem niezmierzoną na

której walka się toczy. Tam spoczęły wojska, z tamtąd przypatruje się obrotom walczących. Karól Martel żołnierz nieznużony, zadziwiające męstwo, i śmiały gienjusz rozwija. Była w stanie osądzić wielkie jego czyny. Ale liczba przemaga, Sztandar Mahometa zwycięża, Francuzi pierzchać zaczynają. „Idźmy — zawoła dziewica natchniona — Już niemaż niezwyciężonego Agobara; Chrześcijanie! W imieniu Wszechmocnego przyrzekam wam zwycięstwo.

Karól Martel już stracił nadzieje pozyskania pomocy z Segorum. Z wolna i w porządku chciał się cofać ku Cewennom. Gdy w tym rozlegaja się głośne okrzyki. Na czele znacznego wojska dziewica z stępuje z gór. Szaty ma białe w ręku Sztandar krzyża, zdaje się zjawiskiem krajów niebieskich. Trwoga mięsza roty Muzułmanów. Ezylda korzysta z tej chwili, i uderza na niewiernych. Rycerze jej nacierając wznoszą okrzyk. „Ezylda! i zwycięstwo.“

Natychmiast szczęście się zmienia. Wojsko Martela wraca do porządku, a ujrzawszy dziewicę Segorum, z nową zaciętością i pewnością tryumfu rzuca się między przerażonych Maurów. Pierzchają. Łoskot broni, konających jęki, przekleństwa niewiernych i radośne odgłosy Chrześcijan, dziką tworzą harmonją. Strumienie krwi toczą

się po mieczach, hełmach, zawojach, tarczach i puklerzach. Wśród najkrwawszej rzezi, padł Atym pod żelazem Martela.

Ale już było za późno. Dziki Afrykanin za zjawieniem się Ezyldy przewidział klęskę swoją, a pragnąc pewnej zemsty nad Agobarem, przesłał Mohamudowi będącemu przy Piramidzie Fabijusza, ażeby czem prędzej wszystkich więźniów Francuzkich uwiózł na statku wojennym, a Agobara zamordował i zostawił nad brzegiem morza na pastwę ptaków dzikich.

W jednej bitwie owoce długich zwycięstw stracili Muzułmanie. Niemasz pierwszego ich Wodza, idą w rozsypkę. Oswobodzicielka Gaulów, zapalając wojska swoje, naraża się na tysiączne niebezpieczeństwa i tak szuka śmierci, jak młody bohatyr kochanki.

Najświetniejszy tryumf uwieńczył armją Francuzkę. Europa jest wolną, wojsko niewiernych zniesione, a sztandar Proroka już nie powieje na Gaulow ziemi.

Zwycięzcy ścigają za pierzchającemi, Ezylda wśród powszechnej radości niespokojna sama oddaliwszy się od swoich zbliża się zwolna do piramidy Fabijusza. Jakież uczucia miotają jej duszą. Tu kochankowi ofiarowała tron Francji; postępuje ku pomnikowi z trwogą i uszanowaniem. Jakiż

widok oczy jej uderza! Rozciągnione na ziemi i zbroczone w krwi własnej leżą martwe zwłoki Agobara.

Zeskakuje z konia, leci ku niemu.... oczy Xięcia są przymknione a jednakże jeszcze żyje. Więźnie Mohamuda pełnym żaglem wypłynęli na morze, a nieszczęśliwy Agobar; tu... zamordowany... pozbawiony pomocy, kona opuszczony od świata całego.

Ukląkłszy przy bohatyrze, Ezylda podnosi czoło jego tak dawniej groźne tak wspaniałe. „Klodomirze! — woła — drogi Klodomirze! słuchaj głosu twojej przyjaciółki.“

Na tak znaną sobie mowę, syn Thierrego z ciężkością otwiera powieki, i jakby sobie ostatnie myśli na pamięć przywodzi, głosem cichym powtarza dobrze nam znane słowa:

Drżyj, wkrótce żarłoczne ptastwo,
Którego staniesz się pastwą
Połknie ciało Renegata.

Ezylda wydaje okrzyk zgrozy; ale jej bohatyr niesłyszy. Myśl jego jest obłąkana. „Alaorze! drogi bracie, idę za tobą — woła. — Ale ona, gdzież jest muszę ją widzieć. Aniele Fontanias. Gdzież jesteś?

„Wszechmocny Boże! zbaw mego męża —

mówi Ezylda z rozpaczą. Agobar zadrżał na te słowa, poznał głos luby, ujrzał przedmiot swej miłości. Ezyldo! — rzekł — droga Ezyldo! Czekałem na ciebie. " — Czekałeś na mnie? — Tak, odpowiada nieszczęśliwy, nie, aby żyć, ale aby umrzeć przy tobie.

Zwolna wznosi czoło blade. Na chwilę odzyskuje siły, i spogląda na przyjaciółkę, z wyrazem tak boleśnem iż niepotrzeba słów ażeby poznać, że ma znaczyć wieczne rozstanie.

Wzrok jego tak niegdyś świetny jeszcze się raz nowym blaskiem ożywia, a nigdy tak tkliwym niebył. Na twarzy jego, na której piękność zdawała się przemagać cierpienia, walczyła jeszcze miłość ze śmiercią. ,, Godzien jestem takiego losu, rzekł powoli — gdy mógłem porzucać dolinę szczęśliwą. "

,, Może rany twoje — zawoła Ezylda — nie są śmiertelne, może by pomoc lekarza.... pójdę.... wołać będę....

,, Zatrzymaj się — przerwał jej Agobar — Już za późno. Sztylet Mohamuda trzy razy przeszył to serce Czułem dokąd doszło żelazo... Już nic mi życia wrócić nie zdoła, a oddalenie się twoje śmierć by tylko zbliżyło. Ezyldo! żono moja! niepozbawiaj mię ostatniego szczęścia; niech cię słyszę, niech rozmawiam z tobą. . . . zostań przy

mnie.... twoja przytomność odejmuje śmierci jej okropność całą....

,, Droga Ezyldo! — rzekł po chwili — odbierz ten pierścień ślubny, związki nasze już są rozerwane.

,, Nie, nigdy — odpowiada dziewica. Ty umierasz i ja zrzekam się ziemi. Bóg nas wkrótce połączy. Na kilka dni szczęsliwszym będziesz odemnie.

,,Już ręki twojej w mej dłoni nie czuje; rzekł Agobar — zimno śmiertelne wkrótce się do serca dostanie. Zbliż się. Niech cię jeszcze raz widzę. Daj mężowi twemu pierwszy i ostatni uscisk. "

Ezylda schyla się ku niemu. Ich usta pierwszy raz się dotknęły. ,,Twój jeszcze ubóstwiona dziewico — woła Klodomir z ostatniem usiłowaniem... a teraz twój... litościwy Boże..." Już nieszczęśliwy żyć przestał.

Już kilka miesięcy upłynęło od wiecznie pamiętnej bitwy pod Namorel, a wojsko Chrześcijańskie nieoglądało jeszcze Ezyldy; znikła nagle i niepojętym sposobem. W klasztorze Stej Amalbergi, młoda zakonnica zaledwie od kilku miesięcy przyjęta, ciągłym żalem dręczona, z anielską słodyczą rozstała się z tym światem. Gdy miano jej zwłoki składać do grobu, znaleziono na jej pal-

cu kosztowny pierścień ślubny a na nim imiona Ezyldy i Klodomira.

KONIEC RENEGATA.

Niektóre Anegdoty.

Nie wszystkim wiadomym jest osobliwszy sposób jakim Ludwik XIV, nabył Pałacu St Clond z gaikami, zdrojami, pięknie rosnącą drzewiną i żyzną ziemią. Oto jest prawdziwy opis całej tej okoliczności.

Pałac ten należał pierwiastkowo do bogatego dzierżawcy Rządowego nazwiskiem Hervard, który znacznie i ogród rozszerzył i na ozdobę wewnętrzną pokojów ogromne łożył summy. Nagle przyszła myśl Królowi kupić ten pałac na podarunek dla brata. Zwierzył się z tą chęcią przed Kardynałem Mazarin, który przyrzekł Monarsze iż mu ten pałac bardzo tanio kupi. Minister ten z samowolności swojej znany niezważał wcale na interes prywatnego, byle przypodobać się Panu; kazał więc natychmiast przywołać Dzierżawcę i rzekł do niego ostro, iż jest wprawdzie wolą Monarchy aby Dzierżawcy dochodów korony, nietylko na dzierżawie nie tracili, ale owszem przystoj-

ze ciągneli zyski, ale z najwyższem nieukontentowaniem uważał Król, iż jest wielu takich dzierżawców którzy przez gorszący przepych i zbytkowne wydatki, naród już i tak nieszczęśliwy, jątrzą i oburzają; zwłaszcza, mówił dalej Minister, jest moim obowiązkiem oświadczyć Panu Hervard, że Król niemiłem na to patrzy okiem, że on tak znaczne summy marnuje na ozdobienie Pałacu St Clond.

Dzierżawca tak surowem a razem tak niespodzianem napomnieniem do żywego tknięty, zaczął się wymawiać, i zaręczał Kardynałowi, że na kupno tego pałacu, i wszelkie ozdoby wydał najwięcej sto tysięcy, którą to summę przy bardzo oszczędnem życiu, mógł bez obrażenia delikatności użyć, że gotów jest każdego czasu okazać dowodami, że prawdę mówi. Kardynał udał że mu wierzy na słowo, niechciał roztrząsać rachunków, ale owszem zmienił natychmiast ton, i z największą grzecznością obiecał, iż wszelkich użyje sposobów aby odwiódł Króla od niesprawiedliwego uprzedzenia.

Król z swojej strony widząc raz przechodzącego P. Hervard nieomięszkał okazać mu jawnie swego zadowolnienia, czem miłości własnej dzierżawcy mocno pochlebił. Prócz tego Kardynał przez dwa miesiące wciąż napawał go najsłodszą nadzie-

ją korzystniejszego miejsca. Rzekł mu nakoniec pewnego dnia. N: Pan chcąc bratu swemu uczynić mały upominek rzucił oko na WPana pałac St Clond, którego położenie i bliskość od stolicy bardzo mu się podobały; chciej go WPan ustąpić Monarsze. N. Pan zapłaci po Królewsku.

Hervard mocno był dotknięty tą propozycją Ministra, bo się przywiązał do swego pałacu St Clond, ale już to w nadziei pozyskania łaski Królewskiej, już z obawy utraty swej posady, postanowił zadość uczynić żądaniu Kardynała. Zaraz nazajutrz został wezwany do Ministra, który go przyjął z tą grzeczną otwartością, jaką tak doskonale udawać umiał; poczem dał mu do podpisania Kontrakt już ze wszystkiem gotowy.

Któż sobie wystawi podziwienie dzierżawcy, gdy w tym Kontrakcie za cenę szacunkową majętności naznaczona 150,000 tylko franków, która to summa była nawet niższą od summy jaką sam Hervard zapłacił, nielicząc kosztów na upiększenie pałacu i ogrodu łożonych. Przeczytawszy ten Kontrakt chciał z początku Hervard użalać się na gwałt i niesprawiedliwość. Ale Kardynał zamknął mu usta, przypominając mu pierwszą rozmowę, w której Hervard zapewniał go, że go pałac i naprawa ledwie 100,000 franków kosztowała, iż zatem Król płacąc 150,000, jest prawdziwie szczodrym

bo mu o trzecią część daje wyżej. Prócz tego Monarcha — rzekł dalej Minister — byłby mocno obrażony gdyby się dowiedział że go WPan; albo za pierwszą razą, albo teraz zwieść chciałeś." Biedny Hervard przekonał się że trzeba ulec konieczności i podpisał akt kupna i przedaży.

Ludwik XIV dowiedział się później jakiego podstępu użył Minister dla postawienia na swoim, chcąc więc w niejaki sposób nagrodzić Dzierżawcy Jeneralnemu dodał mu jeszcze 50.000 i korzystne jeszcze miejsce, Hervard tak umiał użyć łaski Królewskiej iż w krótce został Jeneralnym Kontrolerem, i zebrał ogromny majątek.

Elżbieta Kromwell żona Protektora Angielskiego była nadzwyczajnie skąpa. Przybywszy z mężem do Londynu, stronnicy jej męża przysłali jej różnych wiktuałów mnóstwo, jako to szynek westfalskich, ozorów, wódki, wina francuzkiego, i t: p: chcąc jej umniejszyć wydatków w Londynie. Ale Pani Protektorowa dla większego menażu, kazała w jatkach sprzedawać. Ubiór jej był tak skromny, jak prostej garderobiany.

Na ulicy St: Jakóba, trzymała kilka krów, sama trudniła się masłem i przedażą jego.

Gdy pewnego dnia Protektor na prywatnym obiędzie żądał pomarańczy, odpowiedziała mu żona iż pomarańcze są teraz bardzo drogie, i że ich na objad mieć nie będzie. Tak więc ten który miał dość odwagi, zasiąść na tronie i rządzić narodem, niemógł się wydobyć z pod trzewika żony. —

„Czy umiesz po Hiszpańsku kochany Stefanie!“
„Nie umiem ani słowa, Najjaśniejszy Panie!“
„To szkoda.“ Stefan myśląc w swem sercu wyniosłem
Że go Król chce mianować do Hiszpanji Posłem,
W pół roku po Hiszpańsku umiał doskonale.
Będąc u Dworu, o tem donosi Królowi.
„Winszuję ci Stefanie! Król mu na to mówi;
Szczęśliwy Don Kiszota znasz w oryginale.“
